

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grus.

REFLEKSJE WIOSENNE „SZCZUTKA“.



— Mój Boże! — Tyle ślicznych lasów w Polsce, w nich tyle drzew, na drzewach tyle suchych gałęzi, a na tych suchych gałęziach ani jednego paskarza.



Wiosna w tym roku...

Wiosna w tym roku jest jako starucha,
Wciąż zachmurzona, kostyczna i skrzepła —
Chociaż się na nią i chucha i dmucha,
Trudno wydobyć chociaż trochę ciepła.

Wiosna w tym roku jest jak ślimak głuchy,
Którego dziecko znajdzie pośród drogi.
Życia nie zdradzi on żadnymi ruchy,
Choć dziecko prosi: Wystaw, wystaw rogi!

Wiosna w tym roku jest jako bolszewik
Całemu światu robiący na przekór —
Żona już czwarty przemoczyła trzewik,
Więc jakże można wyżyć bez synekur?

Wiosna w tym roku jest jak Piast z prawicą
Tyle tygodni niezdecydowana, —
Na chwilę piękne pokazuje lico,
A potem śniegiem mrozi jak narwana.

Wiosna w tym roku ma coś z tygodnika,
Który satyrę zabawiać chce ludzi —
Choć człowiek stronę za stronicą nyka,
Ani jednego uśmiechu nie wzbudzi.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

WIOSNY.

Wiosnę 1915 zwiastowały Frankowi szrapnele moskiewskie, jaskółki rozświergotane, to psujące polskie niebo, to pluszczące w Nidę.

Wiosnę 1916 czcił Franek na bagnach wołyńskich, śpiewając Mazaninę na pociechę, a sobie na otuchę „O powstań Polsko w cudnym śnie“.

Wiosny 1917 Franek wiele nie zobaczył. Siedział gdzieś zaszyty koło Kalisza czy Łomży, w mrokach jeno wypelzając, by uczyć chłopaków robienia broni.

Wiosna 1918 śmiała się do Franka, który gdzieś koło Bobrujska słyszał w szumie dowborskich proporzyczków głos: „Do Ciebie, Polsko“...

Wiosna 1919 ścieliła Frankowi pierwsze kwiaty pól lwowskich, kornie kłaniała się zwycięzcy i rechotała „Jak się bawić, to się bawić“...

Wiosna 1920 kołysała Franka chrzęstem car-ziela na białych stawach litewskich, nucąc: „Wojenko, wojenko, cożeś ty za pani“...

Wiosna 1921 przyszła do Franka

późno. I do innych, zamkniętych drutami obozu jenieckiego.

Wiosną 1922 przyszedł Franek do mnie i poprosił, abym coś napisał z jego wspomnień, z jego siedmiu wiosen, darowanych z życia pro bono paskarzy i kabotynów. Ale mu rzekł: żołnierzu, nie jesteś już teraz — mody.

Dlatego nic nie napiszę wam, o czytelnicy o wiosnie 1923. Franek jest już — niemodny.

Co więcej — jest wyrzutem sumienia.

Św. Piast.

Aby stronnictwu swemu nadać więcej powagi i historycznego uroku — Witos zwrócił się z prośbą do Watykanu, o kanonizowanie protoplasty chłopskiego Piasta. A ponieważ proces kanonizacyjny dużo kosztuje, zapelował do kieszeni swych zauszniaków, aby w drodze składek pokryli potrzebne wydatki.

— Nie skąp-ta, chłopcy na Piasta — mówił do nich — bo jak on świętym

ostanie, to on się wama wszystkim galanto odwodzi.

Na to pierwszy ze składających położył paczkę banknotów ze słowami: — On mi już tyle dobrego zrobił, że mu się milion odemnie patrzy.

Za tym przykładem poszli wszyscy inni.

*

W parę dni potem zgłasza się do Witos jeden z jego stronników, pytając:

— Kaj to można Piastowi ślubować?

— A cóż wy mu keecie ślubować?

— Kę mu ślubować, że jak mnie tem zrobi com se zamyślił, to mu na ołtarzu takie wotum powieszę.

Witos ogląda wotum, a to świnia ze szczerego srebra ulana.

— A czymże wy chcecie ostać? — pyta.

— Nadzwyczajnym komisarzem do walki z drożyzną.

— I dlatego świnie ochwiarujecie?

— A ino! Psecie, aby takim komisarzem ostać, trzeba mieć świńskie sceście.

Nie święci garnki lepią...

Największego „pecha“ w całej Polsce ma chyba pan Stanisław Galicyjski, właściciel znanego zakładu litograficznego „Polonia“, przy ulicy Trzech Zaborów.

Wczoraj odwiedziłem pana Galicyjskiego, w sprawie fabryki fałszywych 50-tysiączek, którą zamyślamy założyć w kraju i zastałem zadowolonego pana Stanisława w niekłamanej rozpacz.

Pan Stanisław miał prawie łzy w oczach, kiedy usiłował mi udowodnić swój smółowy, czarny pech, który go prześladowa od czasu, gdy niebacznie założył swój zakład litograficzny, utrzymujący się przeważnie z reprodukcji oleodruków z podobiznami sławnych mężów współczesnych.

— Panie, czarna rozpacz mnie się chwytła! — mówił pan Stanisław, ujmując głowę w obie dłonie. — Te rządy republikańskie doprowadzą mnie do nieszczęścia i ruiny finansowej!.. Dawniej... phil!.. Zrobiło się odbitkę portretu Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa, to sprzedawało się przez sześćdziesiąt lat jeden i ten sam portret do wszystkich urzędów, szkół i miejsc odpustowych... Ta przekłeta wojna wszystkiego narobiła!.. Kołowacizny można dostać!.. Rób tu portret, płac malarza, męcz się nad odbitką, sprowadzaj farby, wykonuj klisze, płac za papier, jak za rodzoną mamę; a kiedy portret już gotów i ma pójść do ekspedycji — wyrzucają ci takie ściervo z fotelu, albo nawet detronizują — a ty sobie biedny człowieku rób co chcesz z dziesiątkami tysięcy portretów, na które nawet pies nie chce się popatrzyć!.. A do tego jeszcze ten pech, który mnie od wybuchu wojny prześladowa!.. Rozpacz!.. Pamięta pan jak zrobiłem sto tysięcy odbitek felmarszałka Potiorka?..

— Potiorka — poprawiłem.

— A niech go tam jasny piorun strzeli!.. Pisały gazety: zwycięstwo, hoch, hurra — więc kto tam mógł wiedzieć, że takie bydlę pójdzie do Serbji i kark skręci?... Albo generałowie Auffenberg i Dankl? Sto tysięcy portretów tych szelmów poszło z Potiorkiem na strych!.. Dałem sobie już wtedy spokój z generałami austriackimi i zrobiłem pierwszą klasa kolorowego Mikołaja Mikołajewicza... Pamięta pan?... Myśli pan, że zrobiłem interes?... Coś niecoś zakupiły nasze organizacje narodowe, a reszta jak djabeł w gardło!.. Kto to mógł przewidzieć, że kiedy właśnie przygotowywano się we Lwowie do wręczenia mu złotej szabli, ten złodziej właśnie zaczął uciekać przed Austriakami?... No, powiedz pan sam!.. Szczęście, że nie dał wtedy wykończyć Bobrińskiego i carową-matkę...

Ładnie byłbym wyglądał! Jak pech to pech!.. Generałowi Kuzmanekowi robię duży oleodruk, akuratnie wtedy kiedy poddaje Przemysł — a Stürghowi i Tiszy, kiedy ich postrzelano jak sobaki.... Z papieżami to jeszcze jaki taki interes...

Żywy czy nieżywy — zawsze ktoś kupi. Panie, oszaleć można!.. Zostałem z przeszło dwustu tysiącami portretów Ludendorfa, Tirpitz, Tiutiunika, Machny, Böhm-Ermollego, Denikina, Judenicza i Konaszewicza — Sohajdaczniogo... Co z tem teraz zrobić?... Mówi mi, że Petlura zrobi karierę... Myślę sobie: choroba go bierz!.. Pięć tysięcy portretów nie zawadzi! Portrety co wyszły tylko z pod prasy, gdy jego internowali!.. Jeszcze coś niecoś zarabiałem na cesarzu Karolu i Zycie, gdy rodziło im się nowe dziecko... A teraz?... Pies nie zapytał... Raz tylko na rok zakupi czasem ich portrety jakiś radca dworu z Namiestnictwa lwowskiego, a potem ani słychu!.. Myśli pan, że na Paderewskim zrobił interes?... Leży sobie teraz razem z Muśnickim, Kemal-Paszą, Perenikinem i Hallerem w dziesięciu pakach i zabiera mi tylko miejsce... Na szczęście udało mi się dorobić Hindenburgowi brodę i sprzedają go teraz jako św. Mikołaja. To mnie nieco ratuje... Jeśli jednak mam panu prawdę powiedzieć, to zniszczył mnie dopiero Witos. Panie, ten człowiek będzie mnie miał na sumieniu! Pisały gazety: Wielki człowiek, silna ręka, sojusz piastowo-endecki, przyszły premier, tego, owego — ktoś może wiedzieć?... Na takim Sicińskim co zamordował Potockiego, zarobiłem za Austrii grubo; Fedaka, co strzelał do Piłsudskiego, także kupują wdzięczni rodacy — dlaczegożby Witos miał mi się wściec?... A wszystkiemu winien mój pomocnik, który wierzy na amen wszystkim gazetom!.. Przyłatuje tu kiedyś — gwałt, Witos to, Witos owo — wielki człowiek — rozdziela teki — obala Sikorskiego i Hartleba — sam Korfanty bierze go serjo — już mu endecy nie wypominają od gnojków, chamów, dojlidowców i koniokradów — szkoda okazji — tego — owego — i buch!.. Łapu capu robię dwadzieścia pięć tysięcy portretów Witosy i wykańczam je akuratnie na godzinę przedtem, gdy nadeszła wiadomość, że do porozumienia między chijoną a paskopiastem nie przyszło i Witos nadal zostanie tylko Witosem! A niech-że to jasny piorun strzeli!.. No poradź mi co ja mam teraz zrobić z tym cholernikiem?..

— Żąda pan mojej rady, panie Stanisławie?..

— Ratuj pan! Przeszło piętnaście milionów zatopiłem w tym interesie!.. Bój się pan Boga!..

— A więc radzę panu domalować

mu francuską bródkę i sprzedawać jako św. Poincarego...

— Kiedy po oczach poznają, że to nie żaden święty...

— Ha, nie święci garnki lepią, panie Stanisławie! Innej rady nie widzę...

*

Pozostawiłem pana Stanisława Galicyjskiego pogrążonego w zadumie nad portretem wielkiego męża stanu z Wierchosławic.

RAORT.

DZIWAŁA WIOSENNE.

Właśnie czas przywdział stumilowe buty, a przestrzeń — czapkę niewidkę.

Ręką można dosięgnąć tej maleńkiej chmurki, co płynie po niebie, niby biały motyl po błękitnym łąnie.

W jednej chwili można wskoczyć do nieba, tam na horyzoncie, w miejscu, gdzie tak szczerze zbiega się z ziemią.

Jest przytem zupełnie lekko. Grudka ziemi stoczyła się z niskiej pochyłości; udaje, że ma ciężar, a robi to tylko dla zabawy. Wróbel rozpostarł skrzydła i udaje, że leci, a to właściwie powiętrze nosi go w górze.

Słońce stanęło w wodzie i myśli:

— Czemu nie mogę nic ochłodzić, chociaż moknę w wodzie? Jest mi bardzo gorąco.

Woda patrzy na własne dno, gdzie leży słońce i dziwi się:

— Czemu to słońce nie gaśnie, — choć ja go doszczętnie zalewam? I czemu tak słabo mnie grzeje? Pali się przecież we mnie.

Drzewom robi się zielono w głowie, więc zaczynają szumieć nierozumnie i bezpotrzebnie, a wrony wrzeszczą bez ustanku, że las oszalał.

Trawa pachnie świeżą ziemią, ziemia pachnie świeżą trawą — i obie udają, że to bardzo trudno tak pachnąć; czynią to jednak bez wysiłku i z wielką przyjemnością. Nie mają zresztą nic innego do roboty.

Rzeka pachnie rzeką i płynie i szumi i szemrze, nieustannie, nieprzytomnie, nadaremnie:

— Nie jestem wodą, nie jestem falą, jestem jasną drogą. Płynę bez szumu, płynę bez szmeru, nie wiem do kogo. Brzegi porzucę, nigdy nie wrócę, pójdę daleko, będę milczała, będę w miejscu stała, nie chcę być rzeką.

Żaba przebyła mozolnie pół bruzdy w roli i myśli, że ma jeszcze drugie pół do strumienia. Nie wie, że niema przestrzeni. A może boi się skoczyć w nieskończoność, bo potem w rozpedzie olbrzymim much nie mogłaby łapać pa drodze.

Zegar w mieście wybił dwanaście odległych uderzeń. Jest mu bardzo ciepło i myśli, że to południe. Nie wie, że niema godziny ani pory.

Jest tylko wiosna.

Jan Zahradnik.

Wiosenne wiatry.



Rozmówki wiosenne.

W suterenach.

— Mańka, tera wiosna, gawry szpacyrują letko ubrane, będzie klawo wyciągać im portfele!

*

W biurze na parterze.

— Wiosna, panie radco, czarna rozpacz w kratki...

— Dłaczego, panie nadradco?

— Skądże ja wezmę na wiosenny kostjum mej magnifiki...

*

Na pierwszym piętrze.

Żona (25 lat). Czuję przez otwarte okno, wiew idzie jakiś nieznany... budzą się pragnienia i głos tajny woła we wnętrzu mem...

Mąż (52 lat)... Weź sobie rycynusu.

Na drugim piętrze.

Pani Auchsowas: Wracam od doktora, mówił mi, żem powinna pojechać do Biarritz, albo do Blankenberghe, gdzie się udać?

Pan Auchsowas: Gdzie się udać? Do innego doktora!

*

Na mansardzie.

Pani Stacha (która przychodzi do pracowni pozować mistrzowi Kiczalskiemu) ...jeeszczę... pi

Z botaniki.

Jak zachowują się pączki młode na wiosnę?

W parku, lub za miastem — wychylają łebki. W cukierni zaczynają rozwijać się. W separacie restaura-

cyjnej pękają. Też w garsonjerach. Rano stulają się znowu — przy maszynie w biurze, by zacząć popołudniu pączkowanie na nowo, unikając starannie — zapylenia. pi

Jak zostać kapitalistą?

„Słowo Polskie“ z dnia 28. marca 1923. zawiera inserat:

„Poszukuję pożyczki 5—10 milionów Mkp. na pół roku. Zabezpieczenie kapitału zbożem. Gwarancja hipoteczna. Procent 120“.

„Szczutek“ udzieli pożyczki 10 milionów, nawet bez gwarancji, wszelako pod warunkiem, że procent za cały czas będzie uiszczony z góry.

Ptaszęta.

Każda dzierlatka na wiosnę bardzo lubi puścić się — w szeroki przestwór. Nie trzeba być orłem, by zyskać jej względy. Zazwyczaj więcej ma szczęścia kukulka, która troszczy się, by swe jajka złożyć na puszkę obcego gniazodka, albo pospolity... niebieski ptak. Gruchają jak gołąbki, aż wróble o tem na dachu ćwierkają — oczywiście bocian za to ma robotę. pi

Ze słownika rymów.

Zbliżająca się wiosna prawdopodobnie wywoła powódź wierszy. Dla użytku PT. poetów z Bożej łaski — przytaczam kilka rymów do „wiosna“ z góry zaznaczając, że *licentia poetica* niema ustalonych przez Radę Ambasadorów granic.

Dla „futurystuf“: do sna,
młodych panien: radosna,
starych panien: krosna.
dla młodych kawalerów: miłosna,
dla starych mężów: żalosna,
właścicieli rest. ogródkowych: trzosna,
urzędników państwowych: posna,
a dla P. S. L.: sosna, (oczywiście z Dojlid). Robinfather

Z P. S. L.

Prezes Wincenty Witos wobec rezultatów świetnych swej polityki, został zamianowany Windolarem.

*

Chjena obiecała prezesowi Witosowi, że kiedyś sprzedawać będzie jako relikwię jego krawatkę, tak jak glinę św. Eligjusza.

*

W wymianie PSL.—ND., szlachetniejsi okazali się endecy. W zamian za piastowskie drzewo dojlickie i eksportowe jajka, dali szlachetne kruszce: złoto i... rtęć. Robinfather.



Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 1,200.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

Rys. Z. Czermański.

WIOSNA SPORTU POLSKIEGO.



Prof. Wacek, red. „Lwowskiego Sportu“ wybiera się aeroplanem na Pierwszy Polski Kongres Sport. do Warszawy. W trzech stukilowych pakach, które zabiera ze sobą, znajduje się manuskrypt odczytu, przygotowanego na zjazd.

Po pogrzebie arcybiskupa.

Po pogrzebie arcybiskupa wzywa generał J. kapelmistrzów wojskowych orkiestr i odzywa się do nich w te słowa: „Wasze granie mnie dzisiaj bardzo nie podobało się. Tak grać potrafi pierwsza lepsza cywilna orkiestra w operze.

Z rokowań Piasta z Chjeną.

Rokowania Piasta z Chjeną zaczęły się mimo świątecznego nastroju od wzajemnych zarzutów. Ażeby położyć koniec „austriackiemu“ gadaniu, prof.

Dubanowicz podał takie lapidarne résumé: „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Wy bory nam popsuliście, my wam wybory“.

W redakcji „Szczutka“.

Redaktor do adepta Pani Satyry, który przyniósł do ocenienia plody swej rozwiązałej natury, przelane na papier.

— Tak, tak, kochany panie, dobre są te pańskie rzeczy i nawet dowcipne, tylko musi pan koniecznie zmienić mniemanie o publiczności...

— Jakto?! Szanowny Panie Redaktorze to chyba pomyłka, przecież ja nic przeciw publiczności nie...

— Tak, tak, widzi pan, ale pan pisze takie rzeczy, jakby „Szczutka“ czytali sami suwereni sejmowi.

Też racja.

— Cemu mąż pani taki mizerny?

— Przecież chyba pani wiadomo, że jest on posłem do Sejmu?

— A więc?

— Więc od dwóch lat jest na dje-tach.

ROK ZAŁOŻENIA
1782

NAJLEPSZE WÓDKI,
LIKIERY,
I RUMY
TYLKO
Z FABRYKI



J.A.

BACZEWSKI LWÓW Pologne

Boże! Boże! czemuś nas opuścić?

Duch śp. Eligjusza Niewiadomskiego niedaje jeszcze spać mieszkańcom Belwederu.

I tak pewien ksiądz w Warszawie otrzymał wezwanie do sądziego śledczego pod zarzutem, że nadużywa ambony do gloryfikowania zbrodni.

Przerażony ksiądz pyta się, na czym jest ten zarzut oparty.

— Świadkowie zeznają — rzekł sędzia — jakobyś ksiądz w kazaniu pasyjnem powiedział, że nawet Chrystus umierając na krzyżu, zawołał publicznie: Eli! Eli! lama sabachtani?

Na czasie.

Nauczyciel: Wczoraj jeszcze miałeś przynieść zadanie — a dziś nawet go nie oddajesz.

Uczeń: Proszę pana profesora, nie mogłem go jeszcze zrobić — proszę mi udzielić moratorium.

Wypadki.

Pomocnik handlowy: Prosiłbym o podwyższenie płacy, bo ożeniłem się w przeszłym tygodniu.

Szef: Bardzo żałuję, ale za wypadki które zaszły poza moje przedsię-

biorstwem, nie mam obowiązku odpowiadać.

Dowcipniś.

Do gabinetu ministra przemysłu i handlu wchodzi klient.

Minister: Jakiem prawem pan wchodzi do gabinetu bez pozwolenia?

Klient: Właśnie przychodzę prosić o pozwolenie.

Minister: Należy o to prosić przed wejściem do gabinetu.

Klient: Ależ kiedy nie mam zamiaru wchodzić w skład obecnego gabinetu.

Minister: A po co pan tu przyszedł?

Klient: Prosić o pozwolenie na przywóz sardynek deserowych. *Aljot.*

Nieprzyjaciół rewolucji.

Golarz: Ogolić?

Gość: Tak, ale po obywatelsku: spokojnie i bez przelewu krwi. *Aljot.*

U pp. Dowczap.

— Panno Miciu, pani jest dziś uroczą, jak piękna Helena w „Nocy listopadowej“ Szekspira...

— Panie H., która godzina?
Pan H. nie spoglądając na zegarek:
— Za czternaście dwunasta.
— Ale ja chcę dokładnie.
— Dwunasta.
— Dziękuję panu.

*

— Wiesz pan, ten stary Amoniak chce kupić samochód.

— Co pan mówi?! Stać go na to?!

— Ale on nie kupuje, tylko chce kupić...

*

Panna Salcia spostrzega, że nieznamy gość p. Iksman przez cały wieczór milczący siedzi na uboczu. Jako „porządna“ gospodyni posyła do p. I. pocztą francuską list tej treści: „Panie Iksman, co słyhać?“ Po chwili otrzymuje odpowiedź: „Nie wiem. Ja jezdęm głuchoniemiec“.

Aljot.

Wypadek.

W Chicago pociąg pospieszny najechał na kondukt pogrzebowy. Sześć osób zabitych, nieboszczyk w stanie ciężkim przewieziony do szpitala.

Aljot.

Der Soldate, der Soldate! Er ist der schönste Mann im ganzen Staate!

Minister Sikorski oświadczył w swem ekspozé, że możemy pokładać pełną ufność w armji, ćwiczonej przez wybitnych fachowców i dyscyplinowanej. Zachęcony tą pochwałą wybitny fachowiec z „Polski Zbrojnej“ napisał w sprawozdaniu z pogrzebu arc. Bilczewskiego: „Kondukt otwierała kompanja (?) honorowa z 14 p. ułanów.

*
General J. podczas inspekcji do pułkownika S.:

— Panie pułkowniku! A jak się rozwija teatr amatorski w pańskim pułku?

— Niech się schowa lwowski teatr miejski, panie generale.

— Widzi pan, panie pułkowniku, ja zaraz mówiłem, że się ta impreza nie uda.

*
General J. do szeregowca S. wskazując na portret generała Iwaszkiewicza:

— Powiedz mi, synu, kogo przedstawia ten portret?

— Melduję posłusznie, panie generale, że pana generała Iwaszkiewicza.

— Ślicznie! A nie mógłbyś mi powiedzieć, dlaczego właśnie portret generała Iwaszkiewicza tutaj powieszono?

Szeregowiec milczy zakłopotany.

General chce go naprowadzić na właściwą odpowiedź i mówi z ojcowskim uśmiechem:

— No, przecie ja także jestem generałem, a mój portret tu nie wisi. Przecie to takie proste.

Szeregowiec po dłuższym namyśle:

— Już wiem panie generale! General Iwaszkiewicz to był taki mądry generał!

*

Sierżant W. zwiedza tuż przed zapowiedzianą inspekcją sale żołnierskie swojej kompanji i konstatuje z zadowoleniem wzorową czystość i porządek w ubikacjach. Wszędzie schludno, aż miło popatrzeć! Nagle zatrzymuje się ze zgrozą i odzywa się w przystępie naglej rozpacz:

— Bójcie się Boga! Przed samą inspekcją jakaś świnią napluła do spluwaczki!

*

W pewnem państwie przeprowadzał pewien marszałek inspekcję pułku.

— Panie generale (zwraca się szeregowiec T. do marszałka), szeregowiec T. melduje się posłusznie jako kapral dzienny.

Marszałek spogląda ze zdziwieniem na dowódcę pułku. Dowódca pułku z wyraźną irytacją na dowódcę bataljonu, a ten z nieukrywanem obu-

rzeniem na dowódcę kompanji. Ze też nie można było ludzi pouczyć, że to nie generał, ale marszałek.

Gorzej było w drugiej kompanji tego bataljonu. Zastraszony rezerwista W. zaczyna meldunek:

— Najjaśniejszy Panie... i dalsze słowa uwięzły mu w gardle. Pułkownik daje rezerwistcie jakieś rozpaczliwe znaki, pod dowódcą bataljonu uginają się kolana, dowódca kompanji blizki omdlenia. Wtem odzywa się uprzejmy marszałek:

— Proszę panów nie przywiązywać wagi do incydentu. Ten człowiek się przecież tylko pomylił. *Bête Noire*

W kuloarach.

Minister I.: Otrzymałem wiadomość, że „hiszpanka“ zbliża się do nas z nadzwyczajną szybkością. Jak temu zaradzić?

Minister II.: Trzeba ogłosić dekret o obcokrajowcach.

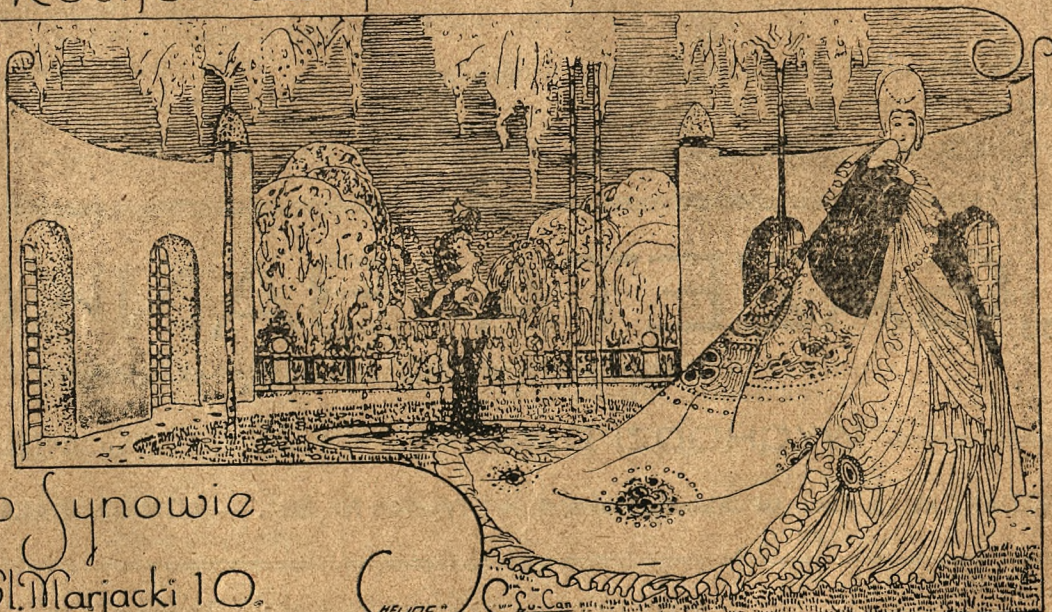
Piękne Panie

używają tylko

Mydła „Konik“

Modele paryskie

Kostjumów - płaszczy - sukien



St. Wrońskiego Synowie
Lwów: Gł. Marjacki 10.

HELIOS



NADZWYCZAJNA
OKAZJA!

NA LATO!

NADZWYCZAJNA
OKAZJA!

Chcąc dać możność każdemu nabycia eleganckiego, nieprzemakalnego płaszcza po niedrogiej, dostępnej cenie, postaraliśmy się o wyłączną **sprzedaż płaszczy** z firmy:

J. Destriez Pere et Fils & C-ie w Paryżu

wówczas, gdy kurs franka był u nas niski. Dlatego też jesteśmy w stanie sprzedawać po **215.000 Mkp.** za sztukę, gdy podług dzisiejszego kursu taki, oryginalny płaszcz powinien kosztować podwójnie.

Oryginalne francuskie płaszcze te modelu „Maxim” 1923 r. (patrz rysunek) są niezbędne podczas deszczu, a w pogodę zastępujące najelegantsze okrycia; są również trwałe w noszeniu na dziesiątki lat, gdyż materiał jest impregnowany. Robota, wykonanie i dodatki wykwintne. Kolory: popielaty, bez, szary, czarny (nadaje się dla księży), granatowy (dla funkcjonariuszy Policji Państwowej). Również posiadamy damskie płaszcze po **190.000 Mkp.** za sztukę.

Płaszcze wysyłamy niezwłocznie po otrzymaniu zamówienia piśmiennego z podaniem wzrostu i szerokości w plecach, lub Nr. 42, 44, 46, 48, 50, 52. za zaliczeniem (płaci się na pocztę przy odbiorze).

UWAGA. Wobec tego, że **jedynym źródłem** oryginalnych płaszczy jest firma nasza (wszelkie inne płaszcze są nieoryginalne) gwarantujemy naszym Sz. Klientom, że w razie gdy towar się nie podoba, przyjmujemy takowy z powrotem i zwracamy pieni. dze.

Zamówienia prosimy adresować:

„Dział płaszczy nieprzemakalnych Warszawska Sp. Manufakturowa”
Warszawa, ul. Jasna Nr. 18/20 Tel. 243 80 i 171-28.

Zlecenia hurtowo wykonujemy najdalej do dwóch tygodni od dnia otrzymania zamówienia.

Ostatnie Nowości Wydawnicze

SPÓŁKI NAKŁADOWEJ „ODRODZENIE”

WE LWOWIE, ul. ZIMOROWICZA I. 15.

B. Jasieński: **Nogi Izoldy Morgan**, powieść
Mp. 4.800

W. Raort: **Menażerja**, tryptyk zoologiczny
Mp. 7.200

H. Zbierzchowski: **Erotyki** . . . Mp. 7.200

K. Króliński: **Z tamtego świata**, powieść
Mp. 7.200

Wysyłka tylko za poprzednim nadesłaniem gotówki, oraz porto Mp. 800.

Znawcy sztuki.

U znanego paskarza Sauerstofa odbywa się wielkie przyjęcie, na które przybył także znany powszechnie krytyk artystyczny. Państwo S. dumni z tak wielkiego gościa, oprowadzają go po bogato urządzonego mieszkaniu.

Przed jednym obrazem gość zatrzymuje się chwilę i powiada:

— O! macie państwo i starego mitrza.

Pani domu lekko zawstydzona odpowiada:

— Tak, ten obraz jest stary, ale za to rama jest całkiem nowa.

W szkole.

Nauczyciel pyta ucznia:

— Gagatek, powiedz co umiesz najlepiej.

Najlepiej to ja, panie psorze, nic nie umiem.

— Głupis. Napisz lepiej na tablicy: jakie znasz pola łąki i stopy w Polsce.

Uczeń pisze: „Znam pole Mokotowskie, koło Cytadeli i t. d.; łąki są na wschodzie Polski, zachodzie, północy i południu; prócz tego znam: one stopy, two-stopy, foxtrotty i wiele innych”.

Aljot.

„GAZETA BANKOWA”

Największe w kraju czasopismo ekonomiczne

WYCHODZI DWA RAZY KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA: Lwów, ul. Akademicka 4. — Telefon Nr. 581. — ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Podwale 3.

PRZEDPŁATA: Kwartalnie 18.000 Mkp.
Prenumerata zagraniczna o 100% drożej.

Erotyk wiosenny.



(Preludjum uperfumowane).
Można i tak, ale nie trzeba.

Całowałem pachnącą rękawiczkę markizy
W kropel deszczu chwilowość zasłuchany
[i trans,
Opadały bezszumnie czarnych rzęs
[paradyzy,
Gdzieś w skrzywieniu ust Schnitzler, a na
[dnie Huismans.

Purpurowe makaty i puszyste dywany
Drapowały pluszowo beznadziejność
[i sen,
Ktoś był bardzo spokojny, ktoś był
[bardzo pijany,
Dzwonił deszcz echoszkłany Mallarmé
[i Verlaine.

Ostygało na tacy irysowe kakao,
Za oknami brzęczeli, turkotali i szli.
Coś się tłukło o szyby, coś po kątach
[płakało,
Opadały na dywan srebrne łyzy paschouly.

Bruno Jasiński.

(Opowiadanie z XVII. stulecia.)

Do oberży „Pod srebrnym koniem“ wtoczył się ciężkim krokiem zielony wojskowy, kapiący od złotych szamerunków. Długie szablisko, dzwoniło po kamiennych schodach.

— Wściórnaści, wina mi odmówił szachraj, kapcan, ten z pod „Czerwonej owcy“! Mnie oficjerowi werbunkowemu, mnie rotmistrzowi cesarskiemu!

Oberżysta, kłaniając się w pas wołał: — Wina jaśnie wielmożnemu cesarskiemu oficjerowi!

Werbownik chrząknął, jakby komin przetarto i zagadnął:

— Może i pan, panie studjozie, napijesz się kapkę?

Wędrowny student wstał układowie, machnął wdzięcznie aksamitnym bea-rem i przysiadł się do stolika wo-
jaka, przenosząc skarb swój cały: laskę, flet i podarty tomik poezji.

— Nigdy sam nie piję. Sam tylko biję! Sam i stu bisurmanów!

— Bogi nieśmiertelne!

I poczęło się jedno z niezliczonych tysięcy opowiadań, jakie zawsze snują starzy wojacy. Słuchał oberżysta, słuchała gruba Magda, nawet pielgrzym, który w cichości, pod cieniem pał-
niczego kapelusza liczył zbożnie paciorki, otarte trzykroć o Grób Zbawiciela.

Wkrótce dołączył się do grona słuchaczy człowieczek dziwny. Chudy, wysoki, piegowaty, rudy, ubrany obci-
śle, a w pstre łatki, okryty sutą pe-
leryną i dzwigający spore zawiniątko.

Pewnie kuglarz, albo wyławiacz szurów. Może planetnik, który i od-
czynia uroki i wróży za grosze.

Nagle oficjer umilkł. Drzwi silnie pchnięte, rozwarły się na oścież i z szmerem jedwabiu, blaskiem aksamitu weszła faliście trefiona peruka.

Wchodzący pociągnął grymaśnie nosem powietrze szynkowni, oparł się na laseczce o złotej główki, przyłożył szkielko do oka i dostrzegłszy złote szamerunki werbownika, rzucił przez nos:

— Zdaje się, że mam honor z kimś urodzonym? Mam cześć rekomendo-
wać się: Jego Książęcej Wysokości comissarius...

Lód powiał po zgromadzonych. Oberżysta prawie zgiął się do ziemi, Magda uciekła, pielgrzym wstał, stu-
dent i kuglarz usunęli się w kąt. Wo-
jak lewą schwylił szablisko, prawą poprawił wąsa i ryknął:

— Nie mylisz się, szlachetnie uro-
dzony kawalerze, oficjer cesarski...

Werbownik i dworak przedstawili się sobie. Ale lód został lodem, mi-
mo, iż sam pan comissarius zaszczy-
cił rozmową studjoza, a kuglarzowi rzucił srebrniaka za zgrabne podrzu-
canie talerzami.

Przy całym składzie rozmowy dwor-
skiej zaczęło być duszno w izbie. Pierwszy wyszedł pielgrzym, błogo-
sławiąc wszystkich krzyżem z drzewa, rosnącego w Ogroju. Znikł potem kuglarz.

Wyszedł przed oberżę. I pociągnął wychudłą, zapadłą piersią woń roz-
tających pól. Zamyślił się, obszedł oberżę dokoła i skrył się za stajnią.

Potem toczył się pan rotmistrz wo-
jownik. Sapnął, prychnął jak czwórka koni.

— Wiosna, aż lubość bierze po kościach. Hej gospodarzu, a gdzie... szeptem dokończył.

Oberżysta zaprowadził go na tył obejścia i drabinę mu pokazał, wio-
dącą na strych stajni, dodając:

— Wnet przyjdzie, zaczekajcie jeno jaśnie wielmożny panie.

Niezgrabnie, bo niezgrabnie, ale jakoś wytarabanił się sławny wojow-
nik na strych, dzwoniąc szablą.

Potem wybiegł student i okiem po-
wiodł po zorzach, które złożyły osta-
tnimi blaskami niebo i całowały czarny zarys lasu. Patrzał, patrzał, aż wresz-
cie wyskrobał grosz z kaletki i chło-
pię jakieś pytać się zaczął o coś na ucho. Chłopię potem pokazało mu strych nad stajnią. Młodzian wydobyl flet z zanadru i grać zaczął, smętnie.

W końcu raczył wyjść z izby i sam comissarius. Objął wzgardliwym wzro-
kiem obejście oberży, tonące już w zmierzchu. Stał, wydał wargi i nie-
cierpliwie począł stukać laseczką o zło-
tej gałce.

Wtedy kuglarz wysunął się z za węgla stajni.

— Czy tutejszy? — spytał dwor-
zan łaskawie.

— Tak, jaśnie przewielmożny...

— Dostanie dukata, jeżeli pokaże, gdzie... i szeptem dokończył.

Zadzwieć złoło w kiesce jaśnie wielmożnej i kuglarz z ukłonem jak-
najuniżeńszym wskazał strych sta-
jenny. Nie tylko wskazał, ale i po-
mógł wydrapać się dostojnemu go-
ściowi.

Nim trzy razy serce uderzyło, roz-
legł się wrzask niehumaniczny na strychu, wołanie na ratunek. Za chwilę cisza i o dziedziniec oberży grzmotnęło ciało. Przez otwór leciał rozjuszony głos oficjera:

— A hycel gospodarz! Rozćwiar-

tuję łotra, dziewczki nie przysyła, jeno tego kudłatego koczokodana!

A kuglarz się śmiał i Magda się śmiała — na łóżku pielgrzyma. pi.

Juliusz Słowacki.

BALLADYNA.

Akt III ci.

Scena IV-ta.

(Grabiec-Grabski)

Kwiaty, jeżeli zechcą kąpać listki
[w rosie,
Niech płacą, rosę puszcza w odkupy
[żydowi;
Niech mi wódką zapłaci. Każdemu
[szpakowi
Kazać nie myśleć wtenczas kiedy będzie
[gadał.
Zabronić, aby sejmik jaskółczy usiadał
Na trzcinach i o sprawie politycznej
[sądził.
Wróblów sejmy rozpędzić; ja sam będę
[rządził
I wieszał i nagradzał. Jaskółkom na
[drogę
Dawać paszporty, w takich opisywać
[nogę,
Dziób, ogonek i skrzydła i rodzinne
[znaki.
Odtąd nie będą dzieci swych posyłać
[ptaki
Do niemieckich zakładów, gdzie uczą
[papugi;
Wyjęte sroki, które oddają usługi
Ważne mowie ojczystej. Z cudzych
[stron osoby
Jak to i kanarki... śledzić. Na obce
[wyroby
Nakładam cło... od łockia tęczy
[wyrobionej
W kraju słońca, księżycy, białej lub
[czerwonej
Albo fioletowej, byleby jedwabnej,
Płacić po trzy złotniki...
Róża płaci od pączka, od kalin kalina,
Od każdego orzecha zapłaci leszczyna,
Czy to pusty, czy pełny; mak od ziarenek
[maku,
Nie od makówek. Głowa na mnie nie
[dla znaku.

Kwestja.

Mówią: Ostrożność jest mądrości
[matką;
Leży w tem jednak wątpliwości siła;
Bo gdzie jest matka, tam musi być
[tatkę;
Śnać, że raz i ostrożność nieostrożną
[była.



T. zw. „POLSKA WIOSNA“.

Wiosna zjawiała się. No tak! Trudno — nie dało się temu przeszkodzić — jak powiadają Mistrze Futurysty. Wysmarkawszy się śniegiem, puściwszy parę chłodnych wiatrów, podrapała sosenki pod łopatkę, trzepnęła słońcem po bulwarach — no i jest wreszcie na ziemi.

Hej, hej — kochane poety — ja już jestem! Proszę, może ktoś coś pozwoli na moją cześć! Ssusiście się w rymach! Płacę od wiersza! Nuże!

Stąpa sobie wiosenka wesołemi ulicami. —

A przed nią skrzyp, skrzyp, kiwa się związkowy literat...

Wiosna, wygłodzona długim postem, nuże łap go za rozwianą auto-wyobraźnię...

— Pani! Gdzież tak spieszo? Zatrzymaj się! Spójrz na me szatki! Jestem piękna i młoda. *Jam polski maj!* Jam wiosny kurjer...

A on długo na nią spoziera i wyniośle pyta z nad cwikiera:

— Kurjer? Czy *lwowski*? — rechocząc szalonym śmiechem niby eff młody, z tresowaną żyrafą w zawody.

— Ale gdzież, tam, mój miły — ja jestem polska wiosna — spieszę do *Szczutki*... A pan ma „szery“?

— Ja gnam do Zalewskiego na *piszinger*y! Zresztą proszę się nie mieszać do moich spraw! Czy pani wie z kim ma zaszczyt?

Redaktor naczelny? I cóż pani na to? — Wiosna nieświadoma miejscowych wielkości, mówi mu:

— Pal cię staw! Mimo wszystko idę do *Szczutki*?

— Co? Do *Szczutki*? Ach tak, przypominam sobie! Zbierzchowski! Małżeństwo Loli i tak dalej! Nie myślę w tej sorcie brylować! Odszedł dumny i wyniosły — znawca teatru z *Pohulanki*...

— Stój! Kto to taki? Papiery?

Może pan jest oficer rezerwy? — Pyta groźnie władza bezpieczeństwa.

— Ależ panie, jam szczytem pa-

nieńskim! *Noli me tanger!* *Ni fokstro-tere!*

Najczystszej krwi jam dziewica — nieskalana, słowiańska marzanna...

— A książeczkę ma panna?

— Więc umyka biedaczka co tchu...

— Przepraszam — chwileczkę — ktoś ją woła:

— Szanowna pani jest wiosną, czy nie tak?

— Trudno zaprzeczyć, ma pan rację.

— Ja jestem polski generał — obecnie coś niecoś na pensji — pragnę zapytać tylko, czy może Bóg da nam znowu wojenkę?

Lampasy, adjutanty i auta...

Pani wie, ha, trudno — rzecz przyjemna. Człowiek przywykł walczyć od młodości — do ostatniej krwi — szeregowych...

— Ależ wiosna — panie generale to całkiem co innego — niechaj panu powie *Kazio Wierzyński* po co ja jestem na świecie.

— Puk. Puk. Puk. Puk! Przepraszam, czy tu „*Szczutek*“?

— Tak, a czego tam znowu? pyta słodko taka jedna dziewczynka — „honorariów dziś nie płacę!“

— Ja do Redakcji! Spieszę się bardzo! Do wiosennego numeru!

— Do Redakcji? — Chwilowo jej niema!

Może znajdzie ją pani na bernardyńskim placu.

Był już tu taki jeden co jej szukał, aż się pogniewał, ale on ma długie włosy i przerzucił się z malarstwa do poezji, z wielką szkodą dla literatury...

Ale tu idzie młody człowiek, on może objaśni!

(Biedny chłopak — zwał się Janek).

— Jestem wiosna...

— Przepraszam, ale jaka orientacja polityczna? Bo ja głoszę polskie słowo!

— Jestem międzynarodowa!

— Ach, to pachnie bolszewizmem. Wpierw oddaj nam biskupa!

— Ja nic nie wiem, drogi panie, bo mnie z Rosji też wygnano. Wiosna wymysł burżuazji i za mało jest czerwona.

— A w Krakowie też — poszła precz — mówili. — Na złą trafiłam zwrotnicę!

Powiedzieli: Jednem okiem dojrzeć trudno. Wiosna? Nigdy! Romantyczne fanaberje! Pani przecież nie maszyna, choć masz nogi *Isoldy Morgan*!

Szedł tuż obok mister „Pi“ i za-

wołał z flegmą — pil — wiosna? To nie mój resort! Poszła panią telegraficznie do Warszawy...

Jak się rzekło — tak się stało...

Wiosna znalazła się na *Wiejskiej*...

— Dzień dobry panom, oto jestem!

— Co? Kto? Nowy premier z P.

S. L. ? Czy już mamy nowy gabinet?

— Ależ nie — jestem tylko wiosna.

— Och, zimno idzie, proszę drzwi zamykać! Wiosenka, — to pewnie teoretyczna, jak złoty p. *Grabskiego*!

Trzeba się wpierw porozumieć.

— Ależ tu właśnie jest nieporozumienie!

To nic, to nic, jeszcze parę lat, a porozumiemy się zupełnie. Proszę ze mną na konferencję!

Gdy nagle wchodzi *minister dywizji i generał spraw wewnętrznych*,

Pyta groźnie:

— Kto to?

— Wiosna.

— Pewnie nie zna francuskiej musztry. Na 8 tygodni ćwiczeń — marsz.

— Ależ tam czekają na mnie, cieszą się nadzieją od tak dawna poeci i zakochani, paskarze i nasz lud kochany, przez Boga na ziemię posłana, uszczęśliwić wszystkich przyszłym.

— O tem niema nic w konstytucji „*Rzeczypospolitej*“ — rozstrzyga p. *S. Troński*.

Wiosna, rada nie rada, mundur na siebie wkłada i poszła pod karabin.

Dlatego, *bracia w dolarze*, spóźni się w tym roku o całe dwa miesiące!

Chyba, że jako *mniejszość* roku, będzie miała specjalne prawa i uwolni ją wcześniej.

Tenit.

W szkole.

Profesor (na lekcji niemieckiego): Góra, proszę mi przetłumaczyć na niemieckie „*Dziewica Orleańska*“.

Uczeń: „F. F. Fraulein“...

Profesor: Żle. „*Jurgfrau von Orleans*“, proszę powtórzyć.

Uczeń: „*Jungfrau von Alles ein*“.

Z Belwederu.

Piłsudski, gdy jeszcze rezydował w Belwederze, zachorował i lekarze kazali mu postawić pijawki.

Gdy go już niemi obłożono, rzekł *Piłsudski*:

— Obrzydliwe stwory!

— Panie naczelniku — rzekł wykonujący ten zabieg lekarz — przecie to są pańscy dworzanie.

WIOSNA W BOLSZEWJI.



Kozak Budienn'ego: Towariszezu Budienny! wiosna idzie, a my jeszcze nie na Lachów?